Stulecie miasta Melbourne.

Przed stu laty awanturniczy i przedsiębiorczy kolonista tasmański, John Batman, ląduje u ujścia rzeki Jarra do zatoki Hobsona, stanowiącej północny zakręt wielkiej zatoki Port Phillip, w Australji południowej i zawiera z krajowcami umowę, na której podstawie otrzymuje od nich wzamian za dwa tuziny koców wełnianych, oraz setkę noży i siekierek, 300.000 akrów piaszczystych, nieuprawnych gruntów nad brzegiem rzeki.

W miejscu tem, zwanem przez krajowców Dootigale, Batman zakłada osadę, którą ze względu na piaszczysty charakter wybrzeża nazywa Sandridge (Piaszczysty grzbiet).

Wkrótce potem nad zatoką Hobsona ląduje młody ziemianin angielski, Ascot Fawkmer i przyłącza się do przedsiębiorczego Tasmańczyka.

Osada rośnie i liczy w 1836 r. trzynaście budynków. Wprawdzie w tej liczbie znajduje się osiem lepianek z chróstu i ziemi, ale starczy to narazie hodowcom owiec, którzy stopniowo ściągają tu z Tasmanji i z terytorjum Sydneyu. W pięć lat później Sandridge, które tymczasem stało się miastem i otrzymało nazwę Melbourne od nazwiska ówczesnego premjera Anglji, wicehrabiego Melbourne, liczy już 11.000 mieszkańców. Ale dopiero odkrycie w 1851 r. złota w Balarat, miejscowości, położonej o 150 km. na północny-zachód od Melbourne, ściąga do zatoki Hobsona takie tłumy poszukiwaczów cennego kruszcu, że w trzy lata później liczba mieszkańców nowego miasta przekracza już 100.000 i Melbourne staje się najbardziej ożywionym portem Autralji.

Trudno uwierzyć dzisiaj, spoglądając na kilkunastopiętrowe gmachy tego miasta, na wspaniałe ulice i parki, bogate sklepy, ogromny port, koleje żelazne, tramwaje, mknące we wszystkich kierunkach samochody, że przed stu laty istniało w tem miejscu zupełne pustkowie, na którem marny żywot wiedły gromadki dzikich krajowców, zbrojnych we włócznie i bumerangi.

Nie dziw, że Melbourne jest dumne z tego swego rozwoju i zaprasza dzisiaj do uczestnictwa w obchodzie stulecia swego istnienia.

Witraże katedry w Chartres.

Amerykański „król nafty", Rockefeller, dostarczył, jak wiadomo, znacznych funduszów na odnowienie średniowiecznych witraży wspaniałej katedry gotyckiej w Chatres, we Francji północno-zachodniej.

Zebrali się więc do pracy artyści francuscy, gdy wszakże przyszło do zastąpienia witraży zniszczonych przez nowe, to okazało się, że nie zgadzają się z witrażami staremi, różniąc się od nich barwą i sposobem wykonania.

Dyrektor paryskiej Akademji sztuk pięknych, zbadawszy tę sprawę, musiał dojść do wniosków, że witrażyści nowocześni nie są istotnie w stanie naśladować średniowiecznych, którzy posiadali swe tajemnice fachowe przyrządzenia szkła i farb na witraże, tajemnice pilnie strzeżone, które razem z nimi zeszły do grobu.

Pozostała więc kwestja, czy nie lepiej pozostawić witrażu katedry w Chartres w dawnym stanie, niż oszpecać je rażącemi łatami nowoczesnemi.

Olbrzymie płace w Hollywood.

Dzienniki nowojorskie podają ciekawe szczegóły o stosunkach zarobkowych „gwiazd" świata filmowego. Najwyższa suma wypłacana jednej artystce filmowej w Hollywood w roku ubiegłym wynosiła 250,000 dolarów. Płacę taką otrzymała Greta Garbo. Najwyższa płaca reżysera wynosiła 125,000 dolarów, libreciści — 75,000 kompozytora — 45,000.

W 1933 r. amerykański przemysł filmowy liczył 782 osoby, zarabiające powyżej 12,000 dolarów rocznie, oraz 62 osoby, których dochód roczny przekraczał sto tysięcy.

Porwanie 2 księży tubylczych w Chinach.

Prefektura Apostolska Puchi w prowincji Hupen donosi o porwaniu dwu księży tubylczych przez bandytów. Jednego z nich wypuścili bandyci na wolność pod tym warunkiem, że postara się o większą sumę na wykup towarzysza. Uderzającym jest fakt porwania księży tubylczych (Chińczyków). Dotychczas porywali bandyci wyłącznie księży obcej narodowości.

Skutek suszy w Kanadzie.

Wskutek suszy panującej w prowincjach kanadyjskich Manitoba i Saskaczewan, farmerzy tamtejsi nie będą mogli wyżywić przez zimę 125 tys. sztuk bydła rogatego.

Pragną przyjść w pomoc dotkniętym w ten sposób farmerom, kanadyjskie ministerjum federalne postanowiło kosztem rządu federalnego i rządów prowincji wymienionych przewieźć tych 125 tysięcy sztuk bydła do rzeźni, a sumę osiągniętą ze sprzedaży mięsa, po odliczeniu kosztów uboju, doręczyć farmerom.

Rozjuszonego byka pokonała agrafka.

W miejscowości Omida w Stanach Zjednoczonych na panią Józefinę Wysocką, polską emigrantkę podczas przechadzki napadł olbrzymi rozjuszony byk. Powaloną na ziemię, już miał uderzyć rogami, gdy dzielna niewiasta, nie tracąc przytomności umysłu, odpiąwszy agrafkę z całych sił uderzyła ostrzem szpilki w pochylone nad nią nozdza zwierzęcia. Bolesne ukłócie agrafki skonsternowało byka do tego stopia, że nie ponowił już ataku i pozostawił śmiałą Polkę w spokoju.

Czasem i mała agrafka może przynieść nieocenione usługi.

Jedzenie, picie i palenie.

1. Nie jedz nigdy za wiele. Jest zdrowiej jeść częściej i mniej, niż zbyt wiele na jeden raz.

2. Nie jedz zbyt szybko. Nie bierz za dużych kęsów, żuj dobrze i długo, unikaj potraw zbyt gorących.

3. Dbaj o to, by jedzenie nie było zbyt silnie przyprawione. Wszystko, co ma brzydki zapach i kolor, nie nadaje się do jedzenia.

4. Niedojrzały owoc i surowe mięso w każdym wypadku są niebezpieczne.

5. Jeżeli chcesz przybrać, jedz potrawy o większej zawartości mączki, jak chleb, ryż, ziemniaki i ciastka.

6. Jeżeli chcesz zchudnąć, unikaj tych potraw i jedz mięso, jajka, ryby i świeżą jarzynę.

7. Dbaj o to, by woda do picia była czysta i niezbyt zimna. Pij małemi haustami niezbyt wiele na raz. Dodanie do wody soku owocowego podnosi jej smak i strawność.

8. Bądź umiarkowanym w spożywaniu kawy i herbaty. Nadmiar ich jest szkodliwy.

9. Im mniej używasz alkoholu, tem lepiej dla zdrowia. Wódka w każdej postaci jest trucizną.

10. Im mniej palisz, tem mniej ci to szkodzi na zdrowiu. Najlepiej jest zupełnie nie palić. Papierosy są gorsze od cygar lub fajki.

Trzeźwy pogląd.

Tydzień temu Maciupscy byli na przyjęciu u państwa Cipskich.

Znajomość z tym domem, zawartą przygodnie podczas lata w Zakopanem, należało podtrzymać, gdyż Cipscy byli niezmiernie ustosunkowani i mogli się nieraz przydać

Ale Maciupska wróciła z tej wizyty mocno zirytowana.

Choć było już około północy, sięgnęła do kredensu, wydobyła stamtąd resztki kapusty faszerowanej z obiadu, odgrzała je na maszynce i nałożywszy sobie na talerz, zabrała się do jedzenia.

Rzekła przytem do męża:

— Może i ty trochę?

Maciupski się skrzywił.

— Kapustę na noc? Przy mojej wątrobie wolę nie ryzykować.

— Jak chcesz. Nic innego nie mam.

A połykając parującą kapustę, dodała:

— Szkoda, że ja nie układałam naszego nowego kodeksu karnego. — No?

— Bo znalazłby się tam dla Cipskich odpowiedni paragraf. — Za co?

— Za głodzenie gości. Jak się robi przyjęcie na dziesięć osób, nie należy zapraszać czterdziestu. Nie wolno nikogo głodzić! To poprostu zbrodnia! I gdyby mi nie zależało na tych ludziach, palnęłabym im prawdę w oczy.

— Lepiej, żeś się powstrzymała.

— Bo jeśli się nie ma na gości, to nie należy urządzać przyjęcia. Takie jest moje zdanie. Ale ja mam trzeźwy pogląd na życie.

A wczoraj znów wrócili oboje Maciupscy od kuzynów, gdzie było przyjęcie imieninowe.

Maciupski, trochę podchmielony, rzekł żartobliwie do małżonki:

— Dziś chyba nie będziesz odgrzewała kapusty? Nakarmili nas do syta. Czego tam nie było?

— A właśnie. Tylko, że to wszystko źle się skończy.

— Może za dużo zjadłaś i boisz się niedyspozycji?

— O siebie jestem spokojna. Tylko ten Antoś skończy w kryminale. Zobaczysz.

— Dlaczego?

— Zastanów się. Przy jego uposażeniu czy można tak gości przyjmować? No?

— Zbytków przecież nie było...

— Przepraszam, już ja dobrze obliczyłam i jestem pewna, że on albo kradnie, albo brnie w długi i to się musi źle skończyć. Bo skoro się nie ma na gości, to... Zresztą takie jest moje zdanie, bo ja mam trzeźwy pogląd na życie i wogóle.

Urząd stanu cywilnego w Ostrowie.

Urodzenia (syna): Franciszek Jędrzejak szofer, Józef Grzesiak robotnik, Józef Zieliński robotnik, Jan Kołodziejczyk pom. gastronom, Marjan Kopras blacharz, Jan Zając blacharz, Wincenty Rzadkiewicz słodiarz, Józef Koziński str. technik.

(córkę): Michał Tracieliński kancelista, Aleksander Stefan Kaczmarek, cieśla z Smardowa, Wincenty Pietrzak robotnik, Roman Rogalka ślusarz, Antoni Leśniak (bliźnięta) adjunkt, Jan Marjan Janicki, naczelnik Urzędu Telef. Telegr. Jan Kupijaj robotnik.

(Śluby): Wojciech Wojciechowski ślusarz, z Marjanną Tworowską, Michał Stawiński urzędnik, kol. z Elżbietą Dybólówną, Teodor Drygała prac kol. Teodor Drygała prac. kol. z Anną Abramowską.

(Zgony:) Stanisław Tomczak z domu Sobczak z Wtórku, 53 lata. Józefa Michalska z domu Banasiak, 73 lata, Wiesława Marja Mrowicka z Wtórku 3 tygodnie, Eugenjusz Szkudlarek 7 lat. Zofja Teresa Łonczek, 16 tygodni, Salomea Leśniak, 2 minuty, Ewa Leśniak 2 minuty.

Zapalił nerwowo papierosa. Znalazł się w sytuacji drażliwej, komicznej i dramatycznej. Bo przecież tam na wsi nie wiedziano, że miał narzeczoną i że ogromny majątek, który odziedziczył po ojcu, był jej własnością, z wyjątkiem jednego Piorunowa. Wybiła godzina kary za wieloletnią obłudę. Tak się zżył z myślą że miano go za potentata, tak cenił dobra materjalne, iż pomimo, że poszedł za głosem sumienia i zrzekł się tego co do niego nie należało, to nie zdobył się potem na tyle wielkoduszności, żeby objawić sąsiadom prawdziwy stan rzeczy. Zresztą małżeństwo z Aliną miało ugruntować dotychczasowy stan posiadania. Z natury zaś był skłonny do traktowania kobiet na zimno. Nigdy się w żadnej nie kochał i wiedział, że ożeni się z rozsądku. Alina była wobec tego równie dobra, jak każda inna. Miała wszelkie wymagane warunki: urodę, młodość, kulturę towarzyską i pieniądze. Nie zwierzył się nikomu, że się zaręczył. Nie uważał tego za potrzebne. Zresztą termin ślubu nie był jeszcze ustalony, a miał zasadę, żeby swoje sprawy zachowywać dla siebie jak najdłużej. Bywały dni, że żałował swojego kroku. Czuł się tak dobrze w roli bogatego człowieka i przywiązywał taką wagę do czołobitności ludzi... Bał się panicznie, że dowiedziawszy się całej prawdy, zaczną go lekceważyć. Czasami wyrzucał sobie, że zrobił wielkie głupstwo, bo przecież mógł nie zrzekać się majątku, lecz poprostu ożenić się z panną. W ten sposób wynagrodziłby jej dostatecznie wszelkie krzywdy... Wszystko byłoby dobrze gdyby na widowni nie zjawiła się Danka. Zakochał się w niej nazabój, jak uczniak, poprostu od pierwszego wejrzenia. I teraz znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Mógł coprawda zerwać z miejsca z Aliną, lecz brakło mu odwagi. Po drugie obawiał się że skoro raz się uparła pojechać na inspekcję „swego" majątku to pojechałaby pomimo zerwania. Nawet tem bardziej...

Miał tylko jedno wyjście. Mianowicie zatrzymać ją na kilka dni w Warszawie, a tymczasem przygotować grunt. Danka musiała dowiedzieć się prawdy z jego własnych ust.

Zwrócił się do pani Rajgowej

— Proszę pani, czyby nie było wskazane, żebym ja wpierw pojechał i przygotował dla pań kwaterę?

— Naturalnie. — Zgodziła się skwapliwie. — Alu, niemożliwie jechać tak na chybił trafił. Pan Krysztof przygotuje nam wpierw mieszkanie i później po nas przyjedzie.

Panna zmarszczyła groźnie niskie czółko.

— Powiedziałam, że chcę jechać od razu, to pojadę — rzekła zduszonym głosem, tupiąc nogą. — Proszę was, nie drażnijcie mnie, bo nie wiem co z sobą zrobię.

Była bliska histerji. Pani Rajgowa mrugnęła ostrzegawczo na Szarzyńskiego, który odwrócił się do okna i w pokoju zapanowało milczenie. Nagle Alina rzekła:

— Krzysiu, proszę cię, wynajmij zaraz dużą limuzynę.

— Nie potrzeba wynajmować — odpowiedział. — Mam obiecaną od Towarzystwa które kupuje drzewo z twojego lasu.

— To dobrze. Zadzwoń, żeby przysłali.

Szarzyński zatelefonował posłusznie.

W głowie mu szumiało, ale nie mógł jakoś pochwycić żadnej zbawczej myśli. Auto miało przyjść o piątej po naprawieniu niewielkiego defektu.

Alina wpadła w szał.

— Ja mam czekać do piątej? Nie. Dzwoń do biura wynajmu samochodów. Teraz jest — spojrzała na zegarek — druga. Najpóźniej o czwartej musimy wyjechać. Niech mama każe Sophie zapakować rzeczy. Zdążymy jeszcze załatwić trochę sprawunków.

— Ależ, dziecko — zaprotestowała matka — godzina nie stanowi różnicy. Czy ty sobie wyobrażasz, ile będzie kosztowało wynajęcie takiego auta?

— To nie ma znaczenia. Mam czem zapłacić.

— Alu, na podróż do Warszawy wydałyśmy już... — Dosyć!

Szarzyński postanowił nagle zrobić awanturę.

— Alu, mamusia ma rację. Trzeba oszczędzać. Pojedziemy o piątej autem Towarzystwa — rzekł, siląc się na spokój.

— Właśnie, że pojedziemy o czwartej wynajętą limuzynę! — krzyknęła z furją Alina. — Coś w tem jest, że ty się tak sprzeciwiasz naszemu wyjazdowi i że chcesz go opóźnić. Pewnie chcesz zyskać na czasie i wysłać depeszę z ostrzeżeniem?

Wzruszył ramionami.

— Z jakiem znowu ostrzeżeniem?

— Alu, jak ci nie wstyd — zaczęła nieostrożnie pani Rajgowa.

— Niech jemu będzie wstyd. Czy mama jeszcze nie rozumie?

— Co takiego?

— że on tam ma jakieś brzydkie tajemnice.

— Miłe posądzenie w usteczkach narzeczonej — rzekł umyślnie ironicznie Szarzyński.

Alina podeszła do niego, wspięła się na palcach i zajrzała mu w oczy. Uderzyło go jej złe spojrzenie. Aż się zdziwił że takie ładne oczy mogły mieć taki odpychający wyraz.

— Napewno masz tam na wsi kochankę i chcesz ją ukryć.

— Alu! — zgorszyła się matka.

— Mam dwadzieścia — odpowiedział spokojnie Szarzyński.

— Ty, bezczelny! Mamo, on drwi ze mnie! — krzyknęła przeraźliwie panna. — No, założyłabym się, że nie traci na naszem drzewie — dodała zjadliwie niespodziewanie cichym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dodatek do Orędownika Ostrowskiego i Odolanowskiego.

Ostrów-Odolanów, dnia 25 września 1934 r.

Nowe mundury dla pocztowców.

Warszawa. Ministerstwo poczt wprowadza w najbliższym czasie nowe mundury dla pocztowców narazie dla niższych pracowników a z początkiem następnego roku ewentualnie również dla urzędników.

Mundury te będą koloru khaki o kroju najnowszego typu mundurów wojskowych. Bluzy i płaszcze posiadają naramienniki, przeznaczone na odznaki przysposobienia wojskowego. Czapka będzie miała krój angielski z metalowem okuciem daszka. Na czapce i na kołnierzu znajdą miejsce odznaki służby łączności. Naczelnicy urzędów będą posiadać na kołnierzu odznakę zajmowanego stanowiska.

Koncert mandolinistów poznańskich w radjo.

We wtorek dnia 25-go września o godz. 19,00—19,20 i 19.30 — 19,45 sympatyczny zespół mandolinistów „Echo" z Poznania wykona na fali ogólnopolskiej pod dyr. Edwarda Gałązki szereg utworów popularnych. Program koncertu bardzo urozmaicony.

Z „Wesołej Fali".

Zdaje się, że dotąd kroniki artystyczne nie zanotowały faktu tak szybkiej karjery w tak krótkim czasie. Szczepko i Tońko dwaj nieznani jeszcze nikomu przed paru laty młodzi ludzie stali się dzięki radju, a szczególnie „Wesołej Fali" — uosobieniem humoru, młodości, werwy i dowcipu. Ich djalogów słucha niemal co niedzielę cała Polska.

I kiedy dziś jesteśmy świadkami tych sukcesów, nie chce się poprostu wierzyć, że jednego z nich, a mianowicie wygadanego i przedowcipnego Tońka (Kazimierza Wajdę) pierwszy raz przed paru laty namówiono, aby zgodził się na występ przed mikrofonem, występ, który miał zapoczątkować jego karjerę radjową.

Pierwsza audycja, pomimo znacznej dozy tremy obecnego „Tońka" — wypadła doskonale, a kilka dzienników, pisząc o tej audycji, jako o przegiądzie sił poetyckich Młodego Lwowa — podkreśliły z uznaniem doskonałą recytację nieznanego nikomu Kazimierza Wajdy. W ten mniejwięcej sposób rozpoczęła się karjera radjowego „Tońka", która miała go doprowadzić do niebywałych sukcesów, do oklasków tłumów wypełniających Teatr Wielki w Warszawie.

Po tej audycji Wajda wciągnięty został do stałego zespołu wykonawców słuchowisk „Kwadransa Akademickiego" i jako taki stworzył szereg doskonałych typków.

Zbawcze radjo.

W miasteczku Croydon, znanem ze swej stacji lotniczej, pomocnik aptekarski w miejscowej aptece uległ w tych dniach nagle pomieszaniu zmysłów.

Spostrzegli to klienci apteki, zawiadomili więc policję, która przeniosła nieszczęśliwego do szpitala, a jednocześnie sprawdziła, że tego samego jeszcze dnia sprzedał kilka lekarstw, zawierających silne trucizny.

W kilka zaledwie minut po tem strasznem odkryciu, stacja nadawcza brytyjskiego radja, zaalarmowana sygnałem S.O.S., musiała przerwać program swego koncertu wieczornego i ogłosić na żądanie policji londyńskiej, że kto dnia tego kupował lekarstwa w aptece w Croydon, niech tych lekarstw nie używa, ani też udziela innym osobom, gdyż zawierać mogą niebezpieczną truciznę.

Ostrzeżenie to odniosło skutek pożądany, wkrótce bowiem potem do apteki w Croydon zgłosili się przerażeni wszyscy klienci, którzy kupowali w niej tego dnia lekarstwa, odnosząc skrupulatnie podejrzane mikstury.

Niezwykła przygoda Anglika w Budapeszcie.

Młody malarz londyński, Aldrige Allcardyce, bawiący dla nauki w Budapeszcie stał się mimowolnym bohaterem ciekawej przygody. Spacerując nocą nad brzegami Dunaju, w pobliżu wysepki Małgorzaty, zauważył w ciemnościach kobietę, która wpadła do wody i zaczęła wołać o ratunek. Odważny młodzieniec, zrzuciwszy ze siebie błyskawicznie wierzchnie ubranie wskoczył do wody i popłynął w stronę, skąd słyszał wołanie o pomoc. Jednocześnie również policja rzeczna spieszyła z ratunkiem na motorówce. Policjanci zbliżyli się do Anglika i chcieli go wciągnąć do łodzi. Nie znając ani jednego słowa po węgiersku, Anglik nie mógł wytłumaczyć drużynie ratowniczej, że nie on znajdował się w niebezpieczeństwie. Daremnie jednak usiłował wyrwać się z rąk policji. Po krótkiej walce, wydobyto go z wody i zawieziono do szpitala. Tam też nie można było zaraz wyjaśnić nieporozumienia. Anglik protestował po angielsku, policja, lekarze i pielęgniarki odpowiadali po węgiersku. Umieszczono go w sali samobójców. Dopiero na drugi dzień sprawa się wyjaśniła i Anglik z prawdziwem zadowoleniem dowiedział się, że nieznaną kobietę wyratowała druga motorówka policyjna.

ORĘDOWNIK OSTROWSKI

w abonamencie kosztuje

tylko 1 zł

Przedpłatę na miesiąc **październik** (lub odrazu za cały ostatni kwartał rb.) przyjmują urzędy pocztowe, filje oraz Administracja „Orędownika".

Runięcie słynnego pałacu.

Wznoszący się na Piazza Erbo, w Weronie, słynny pałac barokowy Maffei uległ w tych dniach częściowemu zawaleniu.

Pałac ten, należący do najciekawszych zabytków budownictwa miasta Romea i Julji, restaurowany był od czterech tygodni ze względu na zniszczenie, jakiemu uległ w ciągu wieków. Nagle, już po opuszczeniu pałacu przez robotników, zawaliła się część pałacu i pierwszego piętra pałacowego.

Na szczęście, odbyło się bez ofiar w ludziach.

Okręt kierowany przez jednego człowieka.

W Clyde (Szkocja) budowany jest obecnie dla amerykańskiego przemysłu naftowego okręt cysterna o 12,500 ton pojemności, który jednak pomimo tak wielkich rozmiarów, kierowany być może przez jednego tylko człowieka.

Okręt ten zaopatrzony będzie w silnik Diesla. ale nie do obracania śrub okrętowych, lecz do wytwarzania prądu elektrycznego. Na mostku kapitańskim znajdować się będzie aparat bardzo przypominający urządzenie, jakiem posługuje się kierowca tramwaju elektrycznego.

Przez obracanie rączką kierownicy, kapitan okrętu będzie mógł nadawać mu pożądaną szybkość do jedenastu węzłów, bo taka jest granica szybkości tego okrętu, przeznaczonego nie do przewozu podróżnych jeno ładunków nafty. Może też okręt zatrzymać lub nadać mu ruch wsteczny. Sternik zaś zastępuje ster giroskopowy, przywracający automatycznie okrętowi kierunek właściwy jeżeli okręt zboczy z tego kierunku.

Kapitan więc przy kierownicy jest jedynym człowiekiem, kierującym ruchami wielkiego okrętu. Resztę załogi stanowią tylko ludzie zajęci przy naoliwianiu i czyszczeniu maszyn, utrzymywaniu czystości na okręcie i tym podobnych czynnościach.

Zawalony tor kolei przez górę św. Gotarda.

Niebywała nawałnica nawiedziła w tych dniach kantony szwajcarskie: Szmyc, Zurych, Zug, Appenzell i st. Gallen, wyrządzając wszędzie olbrzymie szkody, zwłaszcza wskutek nagłego wystąpienia z brzegów potoków górskich, które pozalewały drogi i osiedla ludzkie.

W wielu miejscach podmyte przez ulewę głazy na zboczach górskich staczały się do dolin, zasypując, między innemi, pomiędzy Lucarną. Zurychem i Goldau, tor kolei przez górę św. Gotarda.

Pomiędzy Lucerną a Goldau lawina głazów stoczyła się na pociąg lokalny, wskutek czego lokomotywa, wagon towarowy i wagon pasażerski uległy wykolejeniu, a kilka osób odniosło rany, na szczęście, lekkie.

Gwałtowny wylew Gangesu.

Rzeka Ganges i jej dopływy wystąpiły z brzegów. W okręgu Dinaporo woda zalała duże przestrzenie. W 256 wsiach powódź zniosła całkowicie 6.500 domów a 4,300 poważnie uszkodziła. Liczba ofiar w ludziach nieznaczna. Według dotychczasowych informacyj zginęło zaledwie 6 osób.

W okręgu Gaya woda zalała 14 wsi, znosząc 1000 domów. W innym okręgu 50 wsi stoi pod wodą. Okolice dotknięte powodzią uległy poważnemu zniszczeniu, według prowizorycznych obliczeń ucierpiało masę domów.

Wystawa paryska 1937 r.

Jak donoszą z Paryża, komitet zajmujący się urządzeniem tam w 1937 r. wystawy międzynarodowej, uchwalił ostatecznie, że wystawa ta ma nosić nazwę: „Sztuka i technika w życiu nowoczesnem",

Jak wiadomo, na wystawie tej ma być zbudowana wieża wysokości tysiąca m., a więc przeszło trzy razy wyższa od wieży Eiffla.

ANASTAZJA DREWNOWSKA. 37)

DWIE POKUSY

— Czyby szanowna pani nie pojechała dziś ze mną do Zakliczyna? Mam możność skorzystania z auta firmy drzewnej z którą prowadzą interesy, więc miałaby pani wygodną podróż..

Projekt był nęcący, chociaż — miała trochę trwożne usposobienie, tak jak córka—jechać z nieznajomym człowiekiem...

Na Szarzyńskiego biły siódme poty. Dostrzegł jej wahania i rzekł dyplomatycznie:

— Widzę, że szanowna pani nie aprobuje mojej propozycji.

— Bardzo panu dziękuję, ale doprawdy, dziś, gdybym nawet chciała, nie mogłabym się ruszyć z domu.

— Szkoda — rzekł, czując, że znalazł się w martwym punkcie. Bo co miał teraz powiedzieć? Nie wierzyła mu, to było oczywiste, ale nie wypadało mu tego podkreślać. Cofając się do drzwi, zaczął się kłaniać, przepraszać i usprawiedliwiać. W głębi duszy przeklinał swoją impulsywność i smarkaczostwo i wysyłał do piekła Alinę i jej matkę, choć one nie były winne jego kompromitacji. W przedpokoju stwierdził nawiasowo, że mieszkanie składało się tylko z jednego pokoju i kuchni. Całując panią Miedawską w rękę po raz setny, rzekł:

— Pojutrze dostanie pani obszerny list od panny Danuty...

Rozdział XXVI.

Stawił się na obiad w Polonji. Alina już przyszła do siebie ale traktowała go teraz chłodno i ironicznie. Nic sobie z tego nie robił. Przeciwnie, był rad, że się od siebie oddalają. Niefortunna wizyta u matki Danki wprawiła go w stan ostrego rozdrażnienia. Rozmawiał monosylabami i unikał wzroku narzeczonej. Ona przypisywała to rozpaczy z powodu jej niełaski i wpadła w bardzo dobry humor.

— Kiedy wracasz na wieś?

— Dziś.

— Co? Nie chcesz mnie dłużej widzieć?

— Jesteś taka niełaskawa, że... Urwał.

— Ja niełaskawa? — powtórzyła oburzona. — Mamuś, słyszysz? — Zajrzała mu badawczo w oczy — Jak ty śmiesz mówić coś podobnego?

Przygryzł usta i nie odpowiedział.

— Musisz jechać? Wiesz co, pojadę z tobą. Obie pojedziemy, co mamuśku?

Alina klasnęła w ręce, rada z pomysłu.

Szarzyński zadrżał. Tegoby jeszcze brakowało.

Pani Rajgowa wzruszyła lekko ramionami.

— Nie wiem, Alutko, czy miałabyś tam dostateczne wygody, Nie znasz naszej wsi. Wychowałaś się zagranicą i myślisz, że na całym świecie panuje taki sam komfort, jak na Riwjerze.

— To nic. Ja chcą zobaczyć nareszcie swoje dobra — upierała się kapsyśnie jedynaczka.

— I cóż tam zobaczysz?—perswadowała z lekką irytacją matka. — Obory. kurniki i pastwiska.

— Krysztof nie mieszka w kurniku. Chcę zobaczyć, jak on mieszka.

— Donosiłem paniom, że dwór w Piorunowie padł pastwą pożaru — wtrącił spokojnie Szarzyński.

— Więc gdzie teraz mieszkasz?

— W oficynie.

— Chyba ci się odechciało—rzekła z westchnieniem ulgi pani Rajgowa.

— O, nie! Przecież w moich dobrach muszą być jakieś domy mieszkalne?

— Są nieduże dworki, w których mieszkają rządcy.

— Widzisz, musik, rządcęby się na ten czas usunęło i napewno urządziłybyśmy się wygodnie. Ostatecznie pięć pokoi wystarczyłoby nam na wsi...

Szarzyński słuchał ze zmarszczonem czołem. Tego nie przewidział. Co będzie, gdy Danka dowie się, że przyjechał z narzeczoną i jednomyślnie dostanie list od matki z wiadomością o jego wizycie?

— Czy w tych dworkach są łazienki? — badała Alina.

— Będą, jeżeli przywieziesz z Warszawy odpowiednie instalacje i specjalistów, ale toby zajęło trochę czasu. — To jak się tam kąpiecie?

— W sadzawkach, w rowach. W zimie unikamy wody.

— To okropne. A elektryczność jest?

— Była w Piorunowie.

— A czy masz dobrego kucharza? Takiego jak tu w hotelu.

— Niestety mam kucharkę, ale ręczę, że jej kunszt napewnoby ci się nie podobał.

Alina obserwowała narzeczonego wyraźnie podejrzliwie.

— Nie przypuszczałam, że jesteś taki niegościnny. Coś mi mówi, że nie chcesz, żebym tam pojechała, ale właśnie pojadę. Narażę się na niewygody, ale pojadę, Ty coś ukrywasz.

Wzruszył lekko ramionami.

— Możesz przyjechać na inspekcję to zobaczysz.

Głowił się jakby do tego nie dopuścić, przynajmniej chwilowo.

— Wynajmiemy dużą limuzynę, bo muszę zabrać sporo rzeczy. Maszynkę do lodów... Czy twoja gospodyni umie robić lody?... O której wyjedziemy? Zdążymy przygotować się na czwartą, co mamuśku? Wolę samochodem, niż koleją. Cóż to, Krzysiu, nie cieszysz się na moją wizytę?

— Moja droga — odpowiedział frasobliwie — boję się, że będziesz się tam źle czuła...

— Nie bój się o mnie. Niech tylko mam dobry humor, to potrafię znieść wszelkie niewygody.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)